http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Pamięci Przyjaciela

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Pamięci Przyjaciela

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

14-VIII-1920 — 26-II-1924.

http://rcin.org.pl

Odbito jako rękopis
150 egzemplarzy
numerowanych.

№ 88.

Jędrusiowi Korabiewiczowi.

12.829

http://rcin.org.pl

PAMIĘCI PRZYJACIELA.

Co myślałeś, gdyś powtarzał uparcie:
„Niech już będzie, jako jest, niech tak będzie!"
Ty już wtedy stałeś w duchu na warcie
I tworzyłeś dla nas — słabszych — orędzie,
Tyś już wtedy, Przyjacielu serdeczny,
Stał u progu szczęśliwości przedwiecznej!

Gdy ustami, które gorycz żywota
Znały dobrze, wymówiłeś — niech będzie —
Ukoiła się Twa szczytna tęsknota
I wyrosłeś — ducha wierne narzędzie —
Na trud żaden, na ból żaden niepomny,
W swego Czynu wspaniałości ogromnej!

Nie wiem, gdzieś Ty — ale wierzę, żeś z nami,
Bowiem miłość nie kończy się z życiem,
Więc Ci mówię gorącemi ustami,
I przyrzekam serca drżeniem i biciem
I Twój wieniec skromnem słowem tem zdobię —
Że mój synek wiedzieć będzie o Tobie!

M. Zn. Szczepańska.

Zagrzeb, Styczeń 1922 r.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Na bohaterskim niech stosie
Najlepsze konają serca...

Jan Kasprowicz
„Księga Ubogich“ Strofa XXVI.

WSPOMNIENIA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nasza olbrzymia epoka wydźwignęła na czoło tylu ludzi, imiona tylu uczyniła głośnemi! Czy wszystkie zostaną w dziejach Polski jako słupy ogniste, wskazujące narodowi drogę przeznaczeń, otoczone miłością i wdzięcznością potomnych?–Przyszłość pokaże. Dzieje odpowiedzą na to pytanie. Lecz człowiekowi z troską miłosną patrzącemu w przyszłość narodu, już dziś staje się jasną inna prawda: oto wśród wielkich gwiazd, z których niejedna świeci blaskiem migotliwym i złudnym, Ojczyzna nasza idzie ku swym przeznaczeniom szlakiem drogi mlecznej, złożonym z pracy, poświęceń, żywotów bez liku cichych a ofiarnych ludzi, często bezimiennych bohaterów. Ta droga mleczna jest pewniejszym gościńcem narodowego szczęścia od olśniewających szlaków komet lub nawet od orbit samotnych i dumnych planet. Dlatego obok kultu gwiazd i słońc, niezbędnego w każdym narodzie, trzeba u nas obudzić na nowo, podtrzymać i rozwinąć kult cichego bohatera.

http://rcin.org.pl

Naród o prastarej kulturze romańskiej, naród o cudownym instynkcie dziejowym, naród francuski — uczynił to w sposób tak wzruszający, wznosząc w sercu swej stolicy, na samym rozdrożu szlaków sławy narodowej grób nieznanego żołnierza. I my powinniśmy przystąpić do dźwigania pomników nieznanym żołnierzom. Są bowiem ludzie tak cisi i skromni, tak unikający wszelkiej chwały, że umieją za życia pozostać nieznani, chociaż wywierali poważny wpływ na szerokie i doniosłe dziedziny życia. A jednak dla przyszłości pomyślnej narodu, dla ustalenia się w nim typu moralnego ofiarnego obywatela ich to właśnie należy wysuwać na światło, czynić przykładem wzrastającym pokoleniom.

Do takich ludzi cichych, bezwzględnie skromnych, unikających wszelkiego rozgłosu należał Emil Mirosław Dobrzański, człowiek, który zarówno w dziedzinie konspiracyjnej jak orężnej walki o niepodległość narodową dokonał wybitnych czynów, który dla całego pokolenia żołnierzy wolności Polski był czułym jak igła magnesowa kompasem moralnym. Człowiek, który swoje twarde życie przypieczętował bohaterską śmiercią na polu bitwy.

Dlatego to, gdy żałobna wieść o Jego zgonie doszła do Jego przyjaciół, powstała wśród nich odruchowo myśl, utrwalenia pamięci Mitka, przekazania dalszym, szerszym kołom ob-

http://rcin.org.pl

razu Tego, który dla nich wszystkich był zawsze wzorem.

Szczęśliwy jestem, że dane mi jest złożyć Mu ten hołd ostatni i na podstawie materjałów i wspomnień dostarczonych przez Jego kolegów Stanisława Dobrowolskiego, Ludwika Ostromęckiego, Jana i Marjana Rapackich oraz własnych —utrwalić pamięć Jego tak bardzo niepospolitego ducha.

Dziś, gdy już trawa trzykrotnie porosła i kwiaty trzykrotnie zakwitły na Jego mogile na starym Piotrkowskim cmentarzu, a myśmy wszyscy przeżyli jeszcze tyle nowych, ciężkich prób, widzę, że postać Jego nic się nie usunęła w dal mglistą, że Jego linja życiowa nic nie utraciła ze swych właściwości moralnego drogowskazu, i z coraz większą wdzięcznością i czułością myślę o tej głowie drogiej, o przemądrych jasnych oczach, które choć zawsze obecne nad mojem biurkiem, niestety, nigdy więcej już nie przemówią.

Emil Mirosław Dobrzański urodził się w Piotrkowie Trybunalskim, dn. 23 października 1881 r. Dziecko od najwcześniejszej młodości zapowiadało się na artystę. Obdarzony niezmierną wrażliwością na wszelkie piękno, malutki Mitek wybucha głośną radością na widok słonecznej polany leśnej; nie rozumiejąc jeszcze wierszy, lubi je czytać głośno, „bo to tak ładnie słychać“. Ale u progu szko-

http://rcin.org.pl

ły drobny wypadek wskazuje, że w tej przebogatej naturze nad olbrzymią wrażliwością emocjonalną przemaga twarda, nieugięta wola, zdolna podporządkować najgłębsze upodobania nakazowi świadomości narodowej. Gdy malcowi wstępnoklasiście kazano na popisie publicznym deklamować wiersz Puszkina „Moskwa", wywiązał się z zadania, budząc ogólny zachwyt obecnych, ale od tej chwili nigdy już więcej nie deklamował, choć przecie od dziecińśtwa tak lubił dźwięk skandowany głośno mówionego wiersza.

Skądże w uczniu małym, w dziecku jeszcze, tak wcześnie obudzona, tak już wrośnięta i wrażliwa świadomość narodowa? Dały Mu ją zarówno ówczesne warunki polityczne Polski, jak — przedewszystkiem — atmosfera domu, w którym wzrastał. Tu godzinami słuchał opowiadań dziadka Karczewskiego, porucznika I-go pułku Krakusów z r. 1830, tu przyjaciółki domu p.p. Krzywickie opowiadały Mu o śmierci bohaterskiej ich ojca na „reducie Ordona", o martyrologji braci, z których jeden zginął w Cytadeli, a drugi na Syberji. Słowem, dom był pełen tradycji, pełen ech walki orężnej o niepodległość, a równocześnie, co bodaj jeszcze ważniejsze, pełen ciągłej, cichej wprawdzie, mniej barwnej i malowniczej, ale niemniej istotnej walki o teraźniejszy byt narodu i o jego wolną przyszłość.

http://rcin.org.pl

Ojciec Mitka, postać także niepospolita i mająca kartę w historji Polski porozbiorowej, był redaktorem „Tygodnia“ Piotrkowskiego. Wychowanek Szkoły Głównej, czystej krwi idealista, ale przepojony ideologją „pozytywizmu“, osiada na prowincji, nabywa upadające pismo „Tydzień“ i stwarza z niego wzorową placówkę „pracy u podstaw“, „organicznej“, lecz niemniej przeto zawziętej walki o godność, o niepodległość wewnętrzną, o własną wartość, o kulturalne podniesienie, o dobrobyt materjalny narodu. Mitek wielbił ojca. Wpływ przeto myślenia i działalności polityczno-społecznej redaktora Dobrzańskiego zaważył bardzo głęboko na jego kształtującej się duszy, tembardziej, że już od lat szkolnych bywał on dopuszczany wraz z bratem do współpracownictwa w „Tygodniu“. I oto widzimy, jak pod tymi wpływami tworzy się i rozwija dusza, jedna z najdziwniejszych i najpiękniejszych w całem współczesnem Mitkowi pokoleniu. Zaznacza się też stopniowo linja przyszłego życia Mitka.

Ten urodzony artysta, pełen tęsknot i porywów, dla którego „zabłysnąć słońcu i zmilknąć zawiei nie daje nigdy widmo Cheronei“, który marzy o „rozpiorunieniu“ swego pokolenia („kogo napotkam, tego rozpiorunię!“), gdy chodzi o wybór kierunku pracy narodowej, w szkole już przechyla się ku ruchowi spo-

http://rcin.org.pl

kojniejszemu, mniej wojowniczemu na zewnątrz, tem głębiej sięgającemu w istotę życia narodowego i poważniej przygotowującemu narodową przyszłość.

Szeregi czynnej, gorącej młodzieży polskiej dzieliły się podówczas pomiędzy dwie konspiracje: jedna z nich stała pod wpływami P. P. S., druga—Ligi Narodowej. Konspiracja P. P. S-owa działała żywiej na wyobraźnię młodzieży. Jakże łatwo bowiem było przeprowadzić powierzchowną linję, łączącą rabaty ułańskie i sprzysiężenie podchorążych z „rewolucyjną“ działalnością współczesnej „organizacji bojowej“. Jakże łatwo było w ideologji mesjanizmu polskiego znaleźć punkty wyjścia do programu „rewolucji światowej“, dokonanej rękami nawykłych do walki o „waszą i naszą wolność“ Polaków! To też nie bacząc na klasowy charakter organizacji, iluż wspólnych kolegów naszych, mimo, że pochodzili z rodzin ziemiańskich, mimo, że wychowani byli w dworach pełnych starych portretów i czeczotkowych mebli, stawiało swoje pierwsze kroki w służbie publicznej w szeregach konspiracji pepeesowej. Zdawałoby się, że jego fantazja, tęsknota do bezpośrednich czynów wyzwoleńczych powinny Go pchać właśnie w kierunku tej organizacji, posługującej się głośniejszemi bardziej romantycznemi hasłami, lecz tradycja pracy organicznej wyniesiona z domu, rozwa-

http://rcin.org.pl

ga godząca się w sposób przedziwny z Jego pełną gorącej namiętności duszą, żelazna wola, gotowa zawsze okiełznać siebie, wszysko to sprawiło, że poszedł on za programem oświaty i uobywatelania ludu, budowania przyszłej Polski na szerokiej podstawie uświadomienia i dobrobytu mas, programem nie zapowiadającym, zdawałoby się wówczas, rychłych skutków, wymagającym wiary zdolnej do prowadzenia podziemnej i codziennej walki w ciągu dziesiątków lat.

I tak już odtąd będzie zawsze.

Po skończeniu gimnazjum, gdy przyszła chwila wyboru zawodu, Mitek, który w cichości pisze wiersze, którego wyobraźnia artystyczna jest nieustannie czynna, który wrażeń estetycznych potrzebuje jak ryba wody, nie idzie za modnym wówczas pędem literackim, nie jedzie na filozofję do Krakowa, lecz wstępuje w Warszawie na prawo, gdzie spodziewa się znaleść wiadomości potrzebne do pracy społeczno-narodowej. A więc znowu samoprzezwyciężenie, odsunięcie własnych porywów na plan dalszy i podporządkowanie ich idei dobra narodowego, znów zwycięstwo rozwagi i woli. Gdy zaś po studjach prowadzonych w dalszym ciągu w Krakowie i Lwowie zacząć wypada życie praktyczne, Mitek zwraca sie ku dziedzinie mało efektownej, nie obiecującej karjery osobistej, ale dziedzinie, w któ-

http://rcin.org.pl

rej jego instynkt i jego umysł upatruje linję pogodzenia interesów społecznych i narodowych— obiera sobie jako teren pracy współdzielczość.

I tu: nic dla siebie, wszystko dla idei.

Wybuch wojny, upragniony, wytęskniony moment walki o wyzwolenie nie przyprawia Go o gorączkę, nie wywołuje z Jego strony żadnych odruchowych działań. Ale nie brak odwagi trzyma Jego decyzję na wodzy.

Niezwłocznie po rozpoczęciu działań wojennych, przygotowany już do wstąpienia w szeregi, podejmuje się we Lwowie niebezpiecznej misji przedostania się do Warszawy przez dwa fronty bojowe: austryjacki i rosyjski z pierwszorzędnej wagi zleceniami natury politycznej. W lasach Ordynacji Zamoyskiej, schwytany przez podjazd kozacki, cudem prawie unika śmierci. Dociera do Warszawy. Po konferencji z kierowniczemi czynnikami polityki narodowej i przedstawieniu im stanowiska takichże czynników we Lwowie, ma możność ocenienia wszystkich racji „za“ lub „przeciw“ zbrojnemu wystąpieniu przemawiających. Powraca do Lwowa przez Kongresówkę w znacznej części już zalaną przez Niemców.

Przygotowany do legjonów polowy mundur drużyn sokolich składa, by go przywdziać dopiero w 1920 r.

Po powrocie do swoich zajęć zawodowych, pracuje ze zdwojoną gorliwością, by przez

http://rcin.org.pl

organizację gospodarczą choć w części zastąpić straty wyrządzone przez wojnę Małopolsce.

W roku 1920, gdy powołują Go na czoło poważnej instytucji współdzielczo - finansowej w rodzinnem mieście, gdy spełnia się jedno z Jego skromnych marzeń osobistych,—możność zamieszkania z ukochaną matką, ojczyznie zagraża nieprzyjaciel. Mitek porzuca wszystko —uzyskany poważny warsztat zawodowy, zacisze domowe i bez chwili wahania zaciąga się w szeregi wojska. W wierszu pełnym siły, woła: „Gdy o Polski poszarpane brzegi burza bije — dajcie bagnet w dłoń". Słowa w czyn zamienia. W walce ginie.

W świetle faktów linja tego życia zgaszonego, zaiste imponuje pewnością kierunku i konsekwencją przeprowadzenia. Ale trzeba było znać Mitka, trzeba było z nim obcować po przyjacielsku z dnia na dzień, by zrozumieć ile walk wewnętrznych, ile nieubłaganej siły woli złożyło się na pracowite, choć krótkie życie, które w skróconem przedstawieniu wygląda jak granitowy blok.

Siła woli, bezwzględny idealizm, bezinteresowność najzupełniejsza—stworzyły Mitkowi już w gimnazjum wśród kolegów stanowisko bardzo poważne.

W Kielcach, gdzie zmuszony był spędzić kilka ostatnich lat gimnazjalnych, wysunął się na czoło szkolnej organizacji, kiero-

http://rcin.org.pl

wanej przez zakonspirowaną młodzież uniwersytecką i tu już stał się dla kolegów powagą moralną. Oto jak pisze o jego wpływie w liście do matki jeden z kolegów z tych czasów p. Ludwik Ostromęcki: „zawsze on był dla nas, jego blizkich kolegów, wzorem wszystkiego, co czyste i szlachetne, i myślę że wielu oprócz mnie dużo, dużo Jemu zawdzięcza"... „Kochałem Go jak brata, a szanowałem jak ojca; teraz na równi z pamięcią Ojca mego czcić będę Jego pamięć".....

Nic dziwnego, że gdy w r. 1903, wstąpił na uniwersytet w Warszawie, Mitek był już niejako wodzem moralnym grona swych kolegów zarówno z Kielc, jak z poprzednich lat gimnazjalnych z Piotrkowa. Jego działalność w konspiracji szkolnej utorowała mu drogę do Związku młodzieży polskiej, do którego też natychmiast po wstąpieniu na uniwersytet, bez zwykłego przechodzenia stadjów próbnych w organizacjach niższego stopnia, został przyjęty. W tym momencie zetknąłem się z Nim i odrazu zwrócił On moją uwagę.

W tem gronie początkujących studentów buńczucznem, gwarnem, pełnem entuzjazmu, wyróżniał się On, mimo całą swą skromność, większą dojrzałością, większem skupieniem młodego entuzjazmu i jakąś cichą, pewną stanowczością. Wiedziało się odrazu, że stosunek organizacji do każdego z młodych, rwących

http://rcin.org.pl

się do pracy i życia nowych członków, można będzie spokojnie oprzeć na zdaniu tego drobnego, niepozornego kolegi o niezwykle jasnych oczach.

Polubiłem Go od pierwszego spotkania. Sam nie wiem czy za te jasne oczy, czy może za sądy o kolegach, tak już wówczas mądre i wytrawne, a zarazem pełne dziwnej delikatności, czy za głębię uczucia, którego tętno wyczuwało się pod jego trudną, zacinającą się wymową. Z tej pierwszej, odruchowej przyjaźni, rozwinęło się potem głębokie przywiązanie i prawdziwy, szczery szacunek. Zacząłem go poznawać w coraz bardziej poważnych okolicznościach.

Nas wszystkich, pokolenie całe, trzymała wówczas pod swym bezwzględnym urokiem konspiracja. Tylko w niej i przez nią można było w owym czasie znaleźć poczucie bezpośredniego stosunku do Ojczyzny, tylko przez nią można było pracować dla sprawy polskiej nie w perspektywie dziejowej, lecz w dzisiejszej teraźniejszości. To poczucie bezpośredniego zbliżania się w pracy naszej do Ojczyzny, ten dech Polski, który czuliśmy na twarzach naszych, zakładając kółka włościańskie, czy kładąc podwaliny narodowego związku robotniczego, czy organizując nauczycielstwo ludowe, czy rozszerzając sieć organizacji uczniowskich i akademickich i przygotowując wy-

http://rcin.org.pl

buch walki o spolszczenie szkolnictwa—wszystko to upajało nas, dawało nam chwile szczęścia i gorączki. W tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo konspiracji, że podniecenie i zapał jakie wytwarza robota konspiracyjna, przy braku jawnej kontroli, mogą łatwo zepchnąć młode dusze na manowce, doprowadzić do metod terrorystycznych, do nieliczenia się z opinją, do megalomanji.

Na tle tej pełnej niebezpieczeństw atmosfery pracy konspiracyjnej zarysowywał się coraz bardziej niepospolity duch Mitka i rosła Jego między nami powaga. Odznaczało Go tak wielkie poczucie odpowiedzialności, odznaczało Go tak wrażliwe sumienie, że On, co osobiście był największym entuzjastą, On, którego tęsknota do wielkiego czynu nabrzmiewała do stopnia osobistego bólu i nieszczęścia, On znalazł był zawsze granicę, po za którą nie powinien był się posunąć nasz młody zapał, żeby nie narazić sprawy, nie obniżyć powagi naszych wystąpień. Jego poczucie pod tym względem było tak niezawodne, jego mądrość tak niezwykła, że Mitek stał się wkrótce sumieniem całej organizacji. A potem wpływ Jego coraz szersze zataczał koła: Mitek stał się powagą moralną, arbitrem w sprawach wymagających delikatności i rozwagi nietylko dla gromady najściślejszych kolegów konspiracyjnych, ale dla coraz

http://rcin.org.pl

szerszych kół studenterji Warszawskiej i wpływ ten tak się zakorzenił, że niejeden z nas w ciężkich, najtrudniejszych chwilach życia swego, wiele lat potem, szukając drogi, pytał siebie w duchu: jakby w tym wypadku postąpił Mitek?

Ale myliłby się, ktoby myślał, że Mitek był w naszem kole tylko pierwiastkiem rozwagi, tylko wyobrazicielem miarkującego zapał rozsądku. Nie. Nikt bardziej od niego nie potrafił w chwili stosownej być stanowczym. Co to za zmiana zachodziła wówczas w tej skromnej postaci, usuwającej się zwykle w cień! Oczy nabierały stalowego, nieugiętego blasku, głos stawał się twardy, wymowa prędka i gwałtowna. Dla niezdecydowanych i trwożliwych w argumentach jego znajdowały się akcenty gniewu. W nieśmiałym Mitku budził się nagle trybun.

Tak było wówczas, gdy mieliśmy odważyć się na rozpoczęcie bojkotu szkoły rosyjskiej, a wszystkie organizacje starszego społeczeństwa zgodnym wysiłkiem chciały nas od tego kroku odwieść; tak było wielekroć, gdy z organicznej drogi naszej systematycznej pracy niepodległościowej trzeba było zejść na drogę jakiegoś nadprogramowego czynu, aby gwałtem odcisnąć gwałt zaborcy.

Bo też jego odwaga osobista była niepospolita. Z siebie gotów on był każdej chwili przynieść ofiarę i to bez koturnowych

http://rcin.org.pl

giestów, bez patosu, jaknajprościej, jako rzecz zrozumiałą samą przez się. Pamiętam, gdy przeprowadzaliśmy bojkot szkoły rosyjskiej, wypadło mi wyjechać w podróż agitacyjno-organizacyjną. Trzeba było wyjechać prawie nagle; mieszkając zaś stale w Warszawie nie zatroszczyłem się o posiadanie paszportu. Mitek bez chwili wahania wyjął z kieszeni i wręczył mi swój paszport. Było to w lutym r. 1905. W kraju rozwijała się ruchawka rewolucyjna, odbywały się coraz to zamachy na różnych dygnitarzy rosyjskich, ogłoszony był stan wojenny i działały sądy wojenne. Dawanie w tych warunkach swego nazwiska człowiekowi, który odbyć miał podróż po kilku miastach w celu prowadzenia tam roboty antypaństwowej było wielkiem ryzykiem. Mitek nie namyślał się ani chwili.

W kilka miesięcy potem, po wakacjach r. 1905 nadeszła dla akcji bojkotu szkolnego chwila rozstrzygająca. Ważyło się, czy młodzież w nowym roku szkolnym podejmie i utrzyma bojkot, czy starsi nie będą chcieli złamać jej twardej postawy bojowej. W kraju panował dalej stan wojenny, w społeczeństwie zaczynało się już wyczuwać pierwsze fale zmęczenia rewolucją. Przed rozpoczęciem roku w szkołach średnich zebrała się nas w Warszawie bardzo szczupła gromadka. Przeciążeni byliśmy robotą: trzeba było samym

http://rcin.org.pl

drukować odezwy, samym je rozrzucać, znosić się z organizacjami uczniowskiemi, konferować z partjami starszych, biegać po zebraniach, agitować. Na to wszystko było nas 5 czy 6-ciu. W nieustannej walce z przeciwnościami, w ciągłem poczuciu niebezpieczeństwa, zaczynaliśmy popadać w zdenerwowanie i depresję. Wtenczas przyjechał Mitek. I nagle wszystko się zmieniło. Jakgdyby niebezpieczeństwo minęło, jakgdyby stan wojenny zniesiono i rozpędzono szpiclów. Jego postawa wewnętrzna była tak niezachwiana, Jego spokój i pogoda tak zupełne, że wprost nie można było, wstyd było przy nim denerwować się i wątpić. Z tą naszą śmiesznie szczupłą gromadką utrzymaliśmy bojkot w szkołach średnich tak, że gdy rozpoczął się rok akademicki w szkołach wyższych, musiano się już liczyć z bojkotem jako z faktem ustalonym na całej linji i nieodwołalnym.

Robota konspiracyjna zaprowadziła Go i do więzienia. Przeszedł przez nie tak spokojnie, z taką godnością, jak gdyby znajdował się w najcodzienniejszych okolicznościach.

Bezwzględna odwaga cechowała go zresztą nietylko w życiu publicznem. Ten człowiek nieśmiały w najwyższym stopniu, dla którego egzamin uniwersytecki był katuszą niemal nie do zniesienia, trzy razy w obronie honoru innych uciekał się do pojedynku i stawał

http://rcin.org.pl

bez zmrużenia oka do walki z przeciwnikiem, przerastającym go nieskończenie pod względem fizycznym.

A wreszcie jego śmierć na polu chwały! Nie w uniesieniu ataku, nie w zapale, lecz kiedy oddział pod przewagą wroga musi się cofać, a on zostaje na polu i zbiera karabiny poległych, żeby broń, której skąpo w wojsku polskiem nie wpadła w ręce wroga! Tu nieugięta odwaga Mitka, tu Jego wielka dusza, powodująca sie zawsze i wszędzie, spokojnie i mądrze tylko troską o dobro publiczne, zajaśniały w całej pełni.

Taki to twardy, niezłomny charakter miał Mitek.

A obok tego—wrażliwość najczulsza: na piękno, na przyrodę i na wszelką biedę ludzką.

Wrażliwość ta nie ujawniała się nigdy w wybuchach, w dobranych słowach, w demonstracyjnych czynach. Przeciwnie. Tylko przez stałe obcowanie z tym cichym, przesadnie skromnym, równym człowiekiem można było dojść do spostrzeżeń, jak głębokie wzruszenie zmieniało mu twarz na widok zachodu słońca w górach, lub w ciszy leśnej, w jak ekstatyczne niemal, choć najstaranniej ukrywane, podniecenie wprawiały go strofy Słowackiego, lub Norwida, w jakie zadumy i skupienia wprowadzały go obrazy Malczewskiego, Chełmońskiego, lub jak czynnie ustosunkowywał się on do

http://rcin.org.pl

wszelkiego smutku ludzkiego, który napotkał na swej drodze.

Mitek, który nigdy i w niczem nie dbał o siebie, który żył w najskromniejszych warunkach, gdyż nie dążył nigdy do wielkich zarobków, a to, co zarabiał oddawał w lwiej części innym, nie mógł się jednak obyć bez obcowania z pięknem. Choćby w najskromniejszej postaci—reprodukcji oprawnych w najprostsze ramki — musiał On mieć wkoło siebie ukochane obrazy Böcklina, Malczewskiego i innych wybitnych malarzy. Żadne nowe zjawisko w literaturze naszej nie przeszło bez Jego uwagi i najczęściej, bez głębokiego z Jego strony przeżycia. Z pięknem natury żył On w nieustannem obcowaniu. Odczuwał On je nawet wtenczas, kiedy nieszczęścia osobiste najbardziej przygniatały Jego duszę. Cieszył się i krzepił obserwacją promienia słonecznego, lub pięknego rysunku ogołoconej z liścia gałęzi wtenczas, gdy był najbardziej zmęczony i myśl miał zajętą sprawami nieosobistemi. Lecz o tem wszystkiem można było nawet przy najściślejszem z Nim współżyciu dowiedzieć się tylko z słów rzuconych przypadkiem, z zestawień i porównań zabłąkanych w dziedziny dyskusji jak najobojętniejszej na estetykę, porównań, które rozdzierały nagle zazdrosną zasłonę Jego duszy i wskazywały, że jest ona zawsze i w każdej chwili przepełniona pięknem.

http://rcin.org.pl

Z pisaniem wierszy, po za czasem szkolnym, ukrywał się jak najstaranniej i nigdy ich nikomu nie czytał.

Jego wrażliwość na uczucia i potrzeby innych trudna jest poprostu do oddania. Przejawiała się ona czasami w sposób nawet uciążliwy. Przy najściślejszem z Nim zżyciu się i współżyciu nie można było nigdy dojść do tego, aby stosunek był z obu stron zupełnie swobodny; aby nie czuć i nie widzieć, że Mitek każdej chwili pamięta o obecności kolegi, myśli o jego potrzebach, przyzwyczajeniach, usposobieniu. Ale za to jakąż radością było otrzymywanie dowodów Jego życzliwości i pamięci bez względu na przestrzenie nas dzielące, bez względu na przeszkody i okoliczności wojenne, dowody, które nigdy nie były banalne i bezosobiste, lecz zawsze pełne subtelnej intuicji, pełne dobrej troski o nasze potrzeby. Nie było nad Mitka delikatniejszego, lepszego, wierniejszego przyjaciela.

Miłość do ludzi, która czyniła z niego nieocenionego przyjaciela, sprawiała także, że był On głębokim, całą duszą sprawie oddanym społecznikiem. Nie miał On w sobie nic z doktrynera, wprost przeciwnie — będąc obrazem niepraktyczności w życiu osobistem— miał w sprawach społecznych wybitny zmysł praktyczny i poczucie rzeczywistości. Te właściwości umysłu skierowały Jego gorącą miłość

http://rcin.org.pl

ludu ku twórczym perspektywom ruchu współdzielczego. W krótkim czasie wyrobił się na znakomitego znawcę tego ruchu, specjalnie w zakresie współdzielczości kredytowej. I przylgnął do tej pracy całą duszą. Nawet kiedy trudności, których nie szczędziło Mu życie, zmuszały Go do pracy zarobkowej w innej dziedzinie, jak w czasie Jego pobytu w Zwierzyńcu Lubelskim, cały swój wolny czas pozabiurowy dzielił On między stowarzyszenie drobnego kredytu, a miejscową spółką spożywczą, której członkami byli w większości robotnicy. Trzeba Go było widzieć przy tej robocie. Jak wnikał On w każdą sprawę, jak pod pokrywką suchego stosunku „ma“ i „winien“ widział żywą ludzką i społeczną treść, jak dbał o to, żeby kredyt udzielany przez towarzystwo służył zawsze li tylko sprawie postępu gospodarczego, jak w sztywne formy rosyjskiej ustawy normalnej starał się wlać coraz doskonalszą treść. To też wrócił Mitek do całkowitego oddania się współdzielczości. Rozpoczął pracę na terenie Lwowskim pod tak niezwykle zasłużonym dla współdzielczości polskiej działaczem a zarazem surowym zwierzchnikiem jak Franciszek Stefczyk. Widziałem, jak szybko wżył się w nowe stosunki i w nowy zakres pracy, i miałem nieraz sposobność słyszeć, jak wysoko Go cenił i jak stosunek Jego do pracy umiał szanować p. Stefczyk. Widziałem później

Ze zbiorów Muzeum im. I. I. Michalskich

http://rcin.org.pl

jaką wagę do współpracownictwa Mitka przywiązywał inny ideowiec i organizator naszego ruchu spółdzielczego pan Antoni Poznański w Krakowie.

Praca na polu Kooperacji kredytowej wypełnia Mitkowi odtąd życie.

W Krajowym Patronacie Spółek Oszczędności i pożyczek na stanowisku t. zw. „lustratora Krajowego“ znalazł się w towarzystwie swoich kolegów szkolnych i uniwersyteckich Taylora i Kolarza, ludzi ideowych, o szerokiej skali aspiracji społecznych.

Tutaj też zaczyna się dla Niego nowy okres pracy, do której bierze się z zapałem i oczywiście ze zwykłą sobie sumiennością, gruntownością i wiernym dążeniem do ideału.

A praca to nielekka i niełatwa.

Trzeba było tygodnie całe spędzać w drodze, na wózku, często pieszo, nocując gdzie się da: to w chałupie, to na probostwie, to w małomiasteczkowym zajeździe. Trzeba było stykać się i umieć wychodzić z ludźmi najrozmaitszego stanu, pokroju, a nawet, jak w Małopolsce Wschodniej różnej narodowości. Trzeba było przeprowadzać swoje żądania i wychowywać społecznie ludzi często nie mających pojęcia o prowadzeniu instytucji społecznych i obowiązkach społecznych.

W jaki sposób Mitek wziął się do tego?

Ujął on rolę swoją jako pracę „uświadamia-

http://rcin.org.pl

jącą, przygotowującą ludzi świadomych swych zadań i swych nietylko praw, ale i obowiązków".

Praca zawodowa stała się dla Niego Służbą Narodową. Ani na chwilę nie opuszczała Go w tej pracy przewodnia gwiazda idei. Jej dobro było najwyższym probierzem dla wszelkich poczynań. Tą miarą mierzył jedynie wartość pracy ludzi i instytucji; do niej zalecał stosować się tym, których z tytułu swojej pracy nauczał i którym wskazówek udzielał. Łagodny i miękki w życiu domowem, rodzinnem i towarzyskiem, stawał się twardym i nieustępliwym kiedy chodziło o zasady. Nie znał kompromisów jeśli w grę wchodziło dobro publiczne, zdrowie moralne społeczeństwa. Jeśli natrafiał na złą wolę, na chęć zrobienia sobie z pracy w instytucji społecznej parawaniku dla interesu osobistego—stawał się stanowczym i bezwzględnym, wypleniając zło z nieustraszoną odwagą cywilną.

Rozpoczęły się Jego mozolne wędrówki po kraju w znojnej pracy społecznej podejmomowane. Stał się tym bezimiennym pracownikiem idei, skromnym i cichym, jak później skromnie i cicho stanął w szeregach, aby lec na polu bitwy, jako bezimienny żołnierz tej samej idei:

„Ja ubogi
Zeszedłem już szmat drogi
Wstępowałem w progi chat..."

http://rcin.org.pl

Przez wioskę za wioską, miasteczko za miasteczkiem snuł się ten szary pracownik, zamknięty w sobie, skupiony z twardym samonakazem obowiązku społecznego, jako hasłem na tarczy swej pracy rycerskiej. I tylko obcowanie z cudną przyrodą południowej Rzeczypospolitej, z przyrodą, którą tyle ukochał, były Mu osłodą, pociechą i ukojeniem w tej pracy. Nie miał innej radości swej własnej, swej osobistej. Wszak już wcześnie pisał w jednym ze swoich wierszy:

„Ukochałem naturę nad życie
Ukochałem matkę — duszą syna,
Słysząc serca jej gorące bicie,
Dusza moja znowu żyć zaczyna".

W r. 1917 następuje znowu zwrot w Jego pracy. Wskutek specjalnych starań ze ze strony Związku Spółek Rękodzielników w Krakowie otrzymuje On bardzo niechętnie udzielony urlop roczny celem pomocy przy organizacji tego Związku. Nowej pracy oddaje się ze starym zapałem, nie mało współdziałając w rozwoju tej instytucji i wnosząc w jej życie wiele nowych i twórczych myśli.

* * *

W r. 1918 następuje krótka przerwa w pracy Mitka na polu kooperatywy. Uzyskawszy znowu roczny urlop w Związku Spółek Ręko-

http://rcin.org.pl

dzielniczych, obejmuje On stanowisko sekretarza Sejmiku powiatowego piotrkowskiego, powstałego na podstawie ordynacji samorządowej, oktrojowanej przez okupantów-austrjaków. Działalność na polu samorządu, tak bliskiego spółdzielczości, bo na zasadzie samopomocy i inicjatywy społecznej opartego, odpowiadała w zupełności upodobaniom i skłonnościom Mitka. Może nawet więcej dawała Mu zadowolenia przez swoją bezpośredniość oddziaływania na życie. To też do pracy jął się ze zwykłym sobie zapałem, a z większym może niż zwykle ożywieniem.

Pierwszą Jego troską było zachowanie samodzielności i godności narodowej instytucji samorządowej w stosunku do okupantów i stworzenie z niej placówki wewnętrznie niepodległego życia polskiego.

Stwarzanie tej wewnętrznej niepodległości i czujna straż nad nią były wszak zawsze pierwszym przykazaniem w całej działalności społecznej Mitka. Ile twardej nieustępliwości charakteru, ile godności osobistej i narodowej okazał w tych trudnych warunkach, kiedy bezpośrednim Jego zwierzchnikim był austryjacki starosta, jako urzędowy naczelnik samorządu powiatowego, jak umiał omijać tego właśnie urzędowego naczelnika, jako takiego, a ciężar władzy przenosić siłą prawa, czy siłą faktu na czynniki pochodzące z wyboru — mogą ocenić

http://rcin.org.pl

tylko ci, którzy tą jego działalność nieraz dotyczącą pozornych drobiazgów, uważnie obserwowali.

Ta bezpośrednia twórczość społeczna porwała Go i zapaliła. Nie ograniczył się do działalności lokalnej. Pomimo wrodzonej skromności zgodził się na podróże reprezentacyjne na Zjazdy Sejmików. Tam zetknął się z działaczami samorządowemi, jak np. z p. Józefem Bekiem (uprzednio również kooperatystą). Zaproszony przez tegoż do współpracy w projektowanem piśmie samorządowem, w marzeniu już rozwijał plany tej swojej współpracy. Członkowie zaś Wydziału Sejmiku, szczęśliwie dobrani ludzie o wysokim poziomie obywatelskim, ocenili wartość takiego jak Mitek pracownika i wobec wszelkich Jego poczynań, opartych na głębokiej świadomości zadań samorządu i naukowem przygotowaniu udzielali mu poparcia pełnego zaufania. W tych warunkach Mitek stał się rychło duszą Sejmiku.

Tymczasem jednak nadeszły listopadowe wypadki 1918 roku. W chwili ujęcia władzy w ręce polskie — stał się Wydział Sejmiku, a wraz z nim dusza jego i najcenniejszy, najwięcej świadomy swych dróg i celów pracownik Mitek—rzeczywistą i jedyną władzą w powiecie.

A czasy były gorące. Nie z dnia na dzień, ale poprostu w ciągu paru godzin trzeba było

http://rcin.org.pl

ująć w ręce całą administrację rozległego powiatu, z rozluźnionemi do najwyższego stopnia stosunkami bezpieczeństwa publicznego wskutek przewrotu politycznego. Jednak w ciągu nie tygodni nawet, ale tych godzin kilku wszystko co trzeba zostaje zarządzone, milicja powiatowa naprędce zorganizowana, gminy ujęte w ryzy otrzymują odpowiednie wskazówki, nieliczne nadużycia szybko ukrócone i życie toczy się porządnie i składnie, jak gdyby nic się nie stało.

Napozór nic — ale ogrom zadania mówi nam o tem ile energji trzeba było zużyć na jego wykonanie!

Ironją losu można nazwać to, co się stało potem.

Rozdwojenie władzy w centrum państwa wskutek wystąpienia na widownię t. zw. „Rządu Lubelskiego“ powoduje zachwianie się dotychczasowej jednolitości władzy lokalnej w Piotrkowie. Przychodzi już polski starosta z poręki tego „rządu“ i zbliżonego doń późniejszego rządu Moraczewskiego i rozpoczyna się walka o godność i prawa polskiego samorządu. Mitek bierze na siebie ciężar tej walki i przeprowadza ją ze stanowczością i zaciętością sobie właściwą. Nie daje się ugiąć i ustępuje wobec bezwzględności i przemocy razem z całym Wydziałem Powiatowym z głośnym i energicznym protestem.

http://rcin.org.pl

Tak się kończy niezmiernie żywy okres Jego działalności samorządowej.

* * *

Przedostatnim etapem pracy Mitka na polu kooperacji kredytowej była praca w Polskim Związku Rewizyjnym Spółek Kredytowych w Warszawie. I znowu inny szmat ukochanego kraju stał się terenem Jego wędrówek. Doświadczenie nabyte w ciągu pracy poprzedniej i zdobyte przez gruntowne studjowanie przedmiotu pozwoliło Mu rozwijać skuteczną pracę przy odbudowie zniszczonych przez wielką nawałnicę wojenną instytucji. Brał czynny udział w opracowaniu nowego systemu rachunkowości dla spółek kredytowych, w kursach instrukcyjnych urządzanych przez Związek, budował nowe podstawy organizacyjne, dostosowane do zmienionych warunków — słowem oddawał się z tym samym samozaparciem cichej i skromnej pracy przy umacnianiu budowy społecznej w nowym gmachu Państwa Polskiego, z jakim poprzednio pracował przy budowie fundamentów pod jego odbudowę, zasilał swojemi pracami „Siłę", organ Związku.

Aż wreszcie wrócił tam skąd wyszedł, tam gdzie rozpoczął swoją pracę zawodową. Wrócił do Piotrk. Tow. Poż. Oszczędn., przemianowanego na Piotrkowski Bank Powia-

http://rcin.org.pl

towy, wrócił jako jeden z kierowników tej instytucji.

Szerokie plany i zamierzenia o charakterze społecznym przerwała pobudka wojenna. Z pola pracy poszedł na pole walki i tam już został...

Gdy się przegląda działalność zawodową Mitka, uderza w niej również jednolitość linji i uporczywość dążenia, przy częstych jednakże zmianach miejsca, odejściach i nawrotach. Skąd ta pozorna nerwowość roboty? Wypływa ona z jednej niezmiernie ważnej cechy jego istoty wewętrznej: z wiecznej niewiary w siebe. Mitek ceniony i kochany, przez wszystkich, którzy się z nim w pracy zetknęli, uwielbiany przez przyjaciół, sam nigdy nie był z siebie zadowolony, wiecznie wątpił o swych siłach i o wartości wyników swej pracy.

* * *

Nie zwątpiłeś o sobie tylko wtedy, Mitku, gdy trzeba było zebrać śmiertelne pokłosie karabinów po Twych poległych towarzyszach. Wtenczas nie miałeś wątpliwości o Twoim czynie, jak ich nie będzie miała pamięć tych, co Ciebie znali.

Odszedłeś od nas, rzuciwszy Twoje piękne życie pod stopy trwożnej Ojczyzny. Aleś nie

http://rcin.org.pl

tylko to zdziałał. Ustaliłeś w nas przez obcowanie i wspólną pracę ton sumienia, który nie tylko sami zachowamy w pracy publicznej, lecz który przekażemy także i tym, których tej pracy uczymy i uczyć jeszcze będziemy.

Duch Twój, Mitku, będzie żył w czynach przyjaciół Twoich!

Aleksander Szczepański.

Zagrzeb 1921 – Portorose 1923.

http://rcin.org.pl

20 DNI W SZEREGU.

http://rcin.org.pl

Na parę dni drzed wstąpieniem do szeregu mówił z matką o śmierci i życiu pozagrobowem.

„Śmierć na wojnie, to najwyższe szczęście, mamo".

„Jeżeli tam widzisz szczęście—idź, synu. Nadzieja, że wrócisz doda mi sił do oczekiwania; a gdybyś nie wrócił... i tak niedługo się zobaczymy".

Jakże gorąco jej dziękował, jak się do niej tulił!

Dnia 26 lipca 1920 roku stanął jako sympatyk „Sokoła" piotrkowskiego przed komisją poborową w Łodzi. Zaliczono go do kategorji B-służby pozafrontowej. Oświadczył kategorycznie, że wstępuje jako ochotnik, ale tylko na front. Póty zabiegał, aż go przesunięto do kategorji A—na front.

A oto krótkie jego życie żołnierskie, zawarte w urywkach listów do rodziny, z których niektóre wyjątki tu podajemy:

http://rcin.org.pl

26-VII-20 r. Łódź. Kochani! Tedy jestem w koszarach przy ulicy Benedykta. Obok mnie dwóch druhów piotrkowskich i dwóch druhów sokolich łódzkich, młodych i sympatycznych; przy nas młody zupełnie wołyniak, którego rodzice zostali w domu, a on uciekł przed bolszewikami i zgłosił się do wojska. Pluton nasz, tymczasem trzeci, mieszany. Inteligentów niewielu, pozatem robotnicy, czy rzemieślnicy i dwóch żydów.

...Porucznik komendant sympatyczny; i z nim i z sierżantem stosunek miły. Deska, na której śpię, to mój stołek; walizka, to stół; okna przedemną jak w gabinecie.

27-VII-20 r. Łódź. Dziś ćwiczyliśmy do jedenastej. Ot, spacer i szwedzka; o jedenastej zebrali kompanję i powiedzieli, że mamy dwie godziny na wyjście do miasta i dziś jedziemy na Pomorze... przewidujemy kawał, ale tak się szykuję jakbyśmy jechali.

27-VII - Dworzec Kaliski, godzina 10-ta wieczór. Siedzimy w wagonie. Za godzinę wyruszamy na Pomorze, wspominają coś o Toruniu.....

29-VII-Pniewo. Stacja przed Kutnem. Stoimy na niej przeszło dwie godziny. Jedziemy napewno do Torunia. Nie wiem tylko jaki dać adres, bo ze związku z 28 pułkiem wychodzimy.

http://rcin.org.pl

29-VII-1920. Toruń. Jechaliśmy jakieś 19 godzin, a do koszar zawędrowaliśmy w 24. Niezbyt wesołą podróż okupuje wrażenie, jakie odnoszę po przyjeździe tu...

... Młody major Czapla, który nas przyjmował i przydzielił, energiczny, jasny, podobno ex-wojskowy niemiecki, a jednocześnie Dowborczyk i Syberyjczyk: tą drogą więc i Hallerczyk. Sprawiono się z nami szybko, wprowadzono i poprzydzielano, jestem w trzecim plutonie trzeciej kompanji I pułku Strzelców Syberyjskich, ale to zdaje się na tymczasem. Mają bodaj formować z nas odrębny pułk. Zjechało nas dziś rano sporo , bo odrazu z Kalisza, z Kutna i z Łodzi... Koszary miłe; za miastem w pobliżu widocznych lasów, jasne i niebrudne. Mnie specjalnie poszczęściło się: stoję w najładniejszym pokoiku jaki w koszarach widziałem.

... W plutonie naszym materjał rozmaity, mamy i ciężką artylerję robotniczą, mamy coś sześciu (!) ... żydów, a obok tego garstkę sokołów i młodych chłopaków, niespełna ośmnaście lat liczących. Z niektórych będzie materjał pierwszorzędny. Stosunki układają się dobrze, Zwyczajów wojskowych uczy się tak, jak francuskiego w Paryżu. To też z dniem każdym bardziej zrastam się z nowem życiem. Nasze koszary przy linji kolejowej, pola po tamtej stronie Wisły. Miasto przemiłe.

http://rcin.org.pl

30-VII-1920 r. Toruń. Mam nadzieję, że przystąpimy do pracy sprawnie i bez straty czasu.

31-VII- Toruń. Okna dosłownie wychodzą na pagórki leśne, piaszczyste, sosną porosłe, na południe z lekkiem odchyleniem na wschód —słowem letnie, chociaż koszarowe mieszkanie. Sam Toruń miły bardzo ze względu na charakter zabudowania, masę zieleni i otoczenie wiślane piasczyste, zielone...

... — Ćwiczyliśmy wczoraj o kilkaset kroków za koszarami w lasku, względnie na polanie, otoczonej leśnemi zaroślami. Ćwiczenia lekkie, aż za lekkie, przeplatane gawędą podporucznika Ulmana, komendanta kompanji.

... — Komendantem bataljonu jest młodziutki major Czapla, o którym już wspominałem. Dowódcą pułku major Ankowicz. Odnosi się wrażenie, że ściągnąwszy nas tu jednego dnia z różnych stron chcieli formować pułk (i to prędzej pułk piechoty brygady syberyjskiej, niż nowy sokoli-ochotniczy). Wczoraj i dziś jednak część koszar opustoszała. Spodziewamy się, że dotychczasowe ćwiczenia były tylko preludjum do ćwiczeń formalnych, które, powiadają, od jutra rozpoczną. W każdym razie musztra jest bodaj za nami w głównych zarysach.

... Delegat Okręgu przyjechał badać sytuację u nas i siedzi drugi dzień. Podług

http://rcin.org.pl

mnie postulaty są proste: aby jedno miasto pozostało skupiskiem Sokoła na Okręg Łódzki, jakie—mniejsza—sądzę, że dziś winien niem być Toruń. Władze wojskowe łódzkie powinny zgóry otrzymać polecenie, aby sokołów odsyłać tu. Władze Sokole powinny polecać druhom, aby stając do Komisji odrazu stawali do raportu i prosili o przydział do Torunia, do naszego pułku. Władze wojskowe toruńskie winny być uświadomione do tyla, aby nas bez potrzeby nie rozbijały. Tymczasem IV kompanja 28 p. po przyjeździe tu została rozbita, tylko część weszła do naszej kompanji. Zresztą nie wiemy, może oddziały które z nami tu przyjechały z Włocławka, Kutna, Kalisza były też kompanjami sokolemi?...

... — Wreszcie w konsekwencji sprawy postawionej tak jak wyżej, powinni tu być odesłani Sokoli, którzy stanęli w Łodzi (kilku tęgich łęczycan i piotrkowian) i oddział karabinów maszynowych, w którym ponoć są najtęższi Sokoli. Rozważ to, Tadziu, i jeżeli uznasz za właściwe—porusz. Ale szybko! jeśli to ma być co warte.

Toruń 1-VIII-1920 ... Dwa dni nie czytałem komunikatów a p. B. mówi, że są już pod Łomżą. Teraz widzę, ile spokoju daje szereg, choć kto wie, może zdobyłbym się na spokój równy i po za szeregiem, ale co ciężko—to ciężko.....

http://rcin.org.pl

Toruń 2-VIII-1920 r. Byłem wczoraj na mieście z kilku Sokołami. Z rozmów przekonałem się, że myśl o rzeczy publicznej cudownie w niektórych głowach może mieścić się i plątać razem z żalami i pretensjami osobistemi. Nieomal, że ostatnie górują czasem. A obok zaraz dowiaduję się, że ten czy ów kompanion to też Sokół. Ani bym się domyślił! Stąd wniosek: nie jest zbytkiem skupienie sokołów razem, raczej: skupić ich razem i dodać trochę młodego tęgiego elementu z zewnątrz, stanowić powinno całą formułę. Stworzyć zdrową atmosferę jednostek. A natomiast skupienie jednostek arystokratycznych w rodzaju oddziału karabinów maszynowych, który został w Łodzi, może budzić wątpliwości, a już napewno budzi sarkania szeregowców kompanji linijnych.

Kapralami w naszym plutonie jest dwóch durniów z tego tytułu, że podali się jako dawni wojskowi armji zaborczych (jako podoficerowie), a tymczasem jeden z nich przyznał się, że w wojsku wcale nie służył, a bardzo krótko w P. O. W.; drugi zaś jest uciekinierem z armji czeskiej, jeśli tylko czeskiej?... I nie o to chodzi, że oni są kapralami—ale, że zajmują miejsca tym, którzy stanowią materjał podoficerski jak n. p. Piórkowski, Nowicki, że szeregowcy nieinteligentni na taki stan rzeczy sarkają, a inteligentni trochę się kwaszą, a wreszcie i prze-

http://rcin.org.pl

dewszystkiem, że kapral w polu, to, bądź co bądź, dowódca i niedobrze jest w oddziale, w którym przez stosowanie szablonu, nie popartego żadnemi dowodami, dowodzą farbowane lisy. Niemniej nie wynika stąd by sprawy te przedstawiały się specjalnie źle. Osobiście dość dobrej jestem myśli, widząc jak nawet bardzo średni materjał wojskowy szybkie czyni postępy.

...—Wczoraj przy apelu odczytano rozkaz pułku. Od dziś wszystko ma iść w wytężonej coraz bardziej pracy i według planu zakreślonego dokładnie. Formują jednostki bojowe i pułk, jak widać z rozkazu przedstawienia do dni trzech kandydatów do służby kompanijnej. Ta okoliczność, że z nielicznych kadr I pułku syberyjskiego tworzą pułk (z samych zdaje się ochotników) od nowa, wskazuje, że tu nie tydzień, ale parę zostaniemy; jednak może odwrócić się znowu i znów niespodziewanie stąd wyruszymy.

Toruń, 2-VIII-1920 r. południe. Zapowiedziano nam całym pułkiem wyjazd do Skierniewic za godzinę. Ubierają nas w mundury jakgdyby czesunczowe (po sybirakach zdaje się) b. miłe, o ile uprane i dopasowane, ale na to czasu tu niema.

Skierniewice, 3-VIII-1920 r. g. 3 po poł. Dojechaliśmy w tej chwili do stacji Skierniewickiej. Jeśli tu wysiądziemy—kartę wrzucę.

Skierniewka, 3-VIII 1920 r. Stoimy kwa-

http://rcin.org.pl

terą w Skierniewce prawej. Ja w towarzystwie 24 kolegów u Jana Borkowskiego mamy dwa pokoje, okna na pole. Rzeka w miejscu.

Skierniewka, 4-VIII-1920 r. .... Widzi mi się nie czas myśleć o zmianie formacji, o formacjach specjalnych i t. d.; czasu na to niema. Byle dostali do kadrów materjał dobry, byle dostali oddział karabinów maszynowych (przy naszym pułku dopiero tworzą, zdaje się, a sokolski oddział w Łodzi gotowy), byle wyzyskano siły Sokoła jako instruktorów (Piórkowski i Nowicki)—będzie jako tako.....

Przyjechaliśmy rozmaicie, ale umundurowani wszyscy. Karabinów, które pułk miał na składzie w Toruniu nie starczyło już dla 4-ej kompanji, a dla naszej tylko częściowo. Nasz pluton jeszcze bez karabinów, z któremi poprawdzie nie mieliśmy do czynienia nic, coś przebąkują o angielskich..... Żywot tu mamy anielski. Wczoraj zaraz po przyjeździe wykąpaliśmy się; dziś też jestem po kąpieli, życie na mleku i jajach, oraz na herbacie. Wyrzucam sobie, że nie wstrzymuję się od tego, ale nie wstrzymuję. Nawet gruszek kupiłem wczoraj! Przyjęcie tu na przedmieściach b. sympatyczne i życzliwe, odbija od atmosfery sklepików przy torze kolejowym, do których wczoraj zajrzeliśmy z wagonu. Ja śpię na łóżku z prawdziwą poduszką, która była na kwaterze. Odstąpili mi ją koledzy jako senjo-

http://rcin.org.pl

rowi. Wogóle na stosuuki narzekać nie mogę. Paru typowych andrusów i paru smarkaczy w plutonie jest nadzieja że opanujemy, bo w dużej większości materjał zdrowy."....

. . . . . .

W Skierniewicach odwiedziła Mitka siostra, zastała go rozpromienionego i szczęśliwego z racji obowiązków jakie na siebie przyjął. Gorąco zajęty ćwiczeniami mówił jej z radosnem uniesieniem: „wiesz, mam wrażenie, że nas nieznacznie przesuwają ku Warszawie!.. będziemy może bronić Warszawy!"

Zieleń Skierniewickiego parku, w którym ćwiczyli, rzeczka, okalająca park, całe miłe sady wioskowe, wogóle otoczenie raduje go i jest przesycone słońcem i blaskiem, jakby było ostatniem pożegnaniem dlań z ukochaną polską wsią i przyrodą.

. . . . . .

Skierniewka, 6-VIII-1920 ..... „Sielanka trwa dalej. Rano kąpiel w dolinie nakształt Podklasztornej Radonki, albo niejednej wsi galicyjskiej, potem po śniadaniu zbiórka przed kwaterą porucznika i ogrodem owocowym w słońcu, potem w parku Skierniewickim ćwiczenia. Wczoraj uczyli nas karabinami (cudzemi) władać; dziś tyraljerka i tak potrochu, potrochu postępuję w sztuce wojennej. Nie ćwiczymy nad 4 do 5-ciu godzin dziennie".

http://rcin.org.pl

Dnia 7 sierpnia pojechała go zobaczyć matka. Rozpromieniony był i słoneczny. Matka, sądząc, że pozostaną jeszcze koło 10 dni, jak władze sądziły na razie, zdecydowała pozostać w Skierniewce aż do wyruszenia pułku; nazajutrz oczekiwali brata. Ułożyli cały program tej niedzieli. Uwolnić się od ćwiczeń z racji matki przyjazdu nie chciał... Obowiązek!

Wieczór pod sadem zbiórka, odśpiewali Rotę, Wszystkie nasze dzienne sprawy...

Nazajutrz o 4 rano niespodziewany apel— do...wymarszu. Na placu, obok toru wraz z bratem i matką spędził dzień do 5 po południu.— Rozdano im karabiny, umundurowano i... wyruszyli.—Odrazu wiedziano, że to już na front.

. . . . . .

Warszawa, dn. 9-VIII-1920 r. rano.—„Noc spędziliśmy w wagonach na końcu stacji warszawskiej. Rano wyładowaliśmy amunicję, 10-VIII - 6 1/2 w. Biwak przy towarowej na Jerozolimskiej. Niezadługo do Zegrza. Z Marjanem widziałem się wczoraj. Dziś mi się to nie udało.

Jabłonna 12-VIII-1920 r. Południe. Stoimy tu z pociągiem od wczorajszego wieczora. Nasi kwatermistrze pojechali szukać wczoraj jeszcze kwater do Zegrza.

13-VIII-1920 r. W ostatniej chwili zmieniona wczoraj dyspozycja rzuciła nas pod Mod-

http://rcin.org.pl

lin. Odpoczywam w Sławinku i przy kupnie jabłek przez uprzejmość te słowa piszę—Zdrów i cały Wasz Mir.“.

. . . . . .

Nazajutrz poległ.

. . . . . .

A oto wspomnienia o nim z wojska kolegi jego, sekcyjnego, p. Józefa Nowickiego:

Kolega Dobrzański był tego rodzaju, że każdy, kto się z nim zetknął musiał Go szanować a nawet pokochać. Zawsze pierwszy, gdy chodziło o trud—zawsze ostatni, jeśli chodziło o zdobycie choćby najdrobniejszego przywileju. Sam wątły pielęgnował mnie jak brata, gdy chorowałem. W koszarach toruńskich umówiliśmy się kiedyś, że gdy na kolegę Dobrzańskiego wypadnie kolej sprzątania izby—którykolwiek z nas Go zastąpi. Nazajutrz o 6-ej pobudka; patrzymy On już ubrany, izba zamieciona, wiadra wylane, wszędzie czysto aż miło. Kto to zrobił, nie chciał się przyznać.—W Skierniewicach znów mieliśmy jedno łóżko z pościelą. Za nic nie chciał go przyjąć. Przemocą zmusiliśmy Go do przyjęcia tego „wytwornego“ posłania. Wielokrotnie namawialiśmy Go, by się przeniół do kancelarji polowej. „Za nic! Poszedłem bolszewików bić, a nie piórem skrobać“.

Po wyjeździe ze Skierniewic 8 sierpnia późnym wieczorem stanęliśmy w Warszawie.

http://rcin.org.pl

Noc spędziliśmy w wagonach, cały ranek wyładowywali amunicję, a około 3-ej wyruszyliśmy do Raszyna, o 7-ej stanęliśmy na miejscu, skąd znów, po jakiejś kawie czy zupie powróciliśmy do Warszawy.

Nazajutrz przeprowadzano nas od dworca do dworca; zatrzymaliśmy się na koniec na dworcu „petersburskim" i tu na odkrytych węglarkach spędziliśmy całą noc; 10 sierpnia rano zziębnięci poszliśmy w kilku do będącej tuż obok herbaciarni, lecz zaledwie nam ją podano rozległ się świst lokomotywy. Z kubkami w ręku biegniemy, pociąg nasz odszedł. Została nas cała gromadka. Co robić? Rozpacz kolegi Dobrzańskiego była nieopisana! On, który na żadną zbiórkę, na żaden apel nigdy się nie spóźnił o sekundę, — spóźnia się gdy trzeba iść na front! Zasięgnąwszy na miejscu informacji podążyliśmy za pociągiem kolejką podjazdową która nas dowiozła o dwie wiorsty od Jabłonny, te dwie wiorsty pędem przebiegliśmy w niespełna kwadrans i połączyliśmy się z resztą kolegów. Nazajutrz, 11 sierpnia z Jabłonny wyruszyliśmy do Zegrza, stanęliśmy tam 12-VIII o świtaniu i do 3-ej po poł. siedzieliśmy na nasypie kolejowym! O 3-ej wyruszyliśmy do Modlina. Marsz bez najmniejszego odpoczynku trwał do 1-ej w nocy. Bagaż jednak był na podwodach, więc choć upadaliśmy z głodu i zmęczenia, szło się jakoś. W Mo-

http://rcin.org.pl

dlinie zapowiedziano nocleg, wobec czego zdjęliśmy z wozów plecaki, wzięli na siebie płaszcze. Cóż się, niestety, okazuje: zamiast na nocleg prowadzą nas marszem dalej. Nie czas było wracać z wyładowanymi plecakami do podwód. Wobec tego zawodu pierwszy i jedyny raz usłyszałem z ust kolegi Dobrzańskiego nie skargę, ale zniecierpliwienie. Rozdał wszystko co miał w plecaku kolegom i znów pogodnie i wytrwale szedł naprzód.

Po jakimś czasie zatrzymaliśmy się na krótką chwilę w jakiejś wiosce, w której nic oprócz owoców nie dało się kupić i dopiero około 4-ej w Gołuchowie dano nam chwilę wytchnienia. Uprzedzono, że prawdopodobnie jesteśmy w przededniu bitwy—radzono ostrożność, bo tu i ówdzie możemy już spotkać podjazd bolszewicki—polecono się umyć, zmienić bieliznę. Zakrzątnęliśmy się koło odgrzania konserw i cokolwiek pokrzepieni ruszyli dalej. W Borkowej stanęliśmy około 7-ej wieczór, marsz zatem z jednym niedługim odpoczynkiem trwał 27 godzin!

Borkowa, odległa o 8 wiorst od Nasielska leży na lewym brzegu Wkry. Wieś szeregiem chat i stodół zrzadka przerywanych rozłożyła się równolegle do rzeki; za wsią na pochyłości wzgórza nasze okopy. Na rzece most. Tuż za nim na przestrzeni jakich dwóch wiorst równina zrzadka porosła jałowcem i brzeziną

http://rcin.org.pl

aż do wsi Cieksyna, gdzie na wieży kościołka obserwatorjum bolszewickie. Wieś już przez nich zajęta, mają nas jak na dłoni. Zaraz po przyjściu do Borkowej kolega Dobrzański wykąpał się, pokryliśmy gotowe już okopy trawą i położyliśmy się.—Ja drżałem z zimna. Kolega D. zdejmuje z siebie ciepłą koszulkę i zmusza mię do jej przyjęcia, sam okrywa się swoim płaszczem, oczywiście okrywa nim mnie i siebie. Rano budzę się otulony, kolegi niema. Wychodzę na okop, a ten w samym mundurze skostniały, od paru godzin stoi na warcie! Na to ja już nie wiedziałem, co mam powiedzieć...

Rano, po jakiejś kawie czy zupie, pobiegł się rozgrzać i wykąpać raz jeszcze do rzeki—powrócił jednak niebawem. Bitwa się już rozpoczęła. Około 10-ej kazano nam wyjść z okopów pod najbliższą stodołę. Major Cambeur wezwał na ochotnika obserwatora. Oczywiście kolega Dobrzański był pierwszy i pierwszy stanął na stanowisku. Spostrzeżono go i skierowano na stodołę ogień. Zdawało się, że gwiżdżąca nawałnica kul zmiecie wraz z obserwatorem furkoczącą strzechę. Major C., widząc to, zawołał na kolegę Dobrzańskiego by zeszedł, ponowił był wezwanie kilkakrotnie—napróżno. Usłuchał dopiero otrzymawszy formalny rozkaz. W jakiś czas wezwano nas powtórnie na obserwatorjum, pobiegło nas paru, Dobrzański jak zawsze pierwszy. Jego to wybrał teraz major.

http://rcin.org.pl

Ale już teraz oto wzywają, by ruszyć do ataku i zbliżyć się za stodołami do mostu. W przerwach między stodołami kule padały ulewnie. Kolega D. gromił tych co się cofali, zachęcał nas słowem i przykładem by iść naprzód i sam poszedł...

Wtedy widziałem go po raz ostatni.

Mówili mi koledzy, że go widzieli już na połowie mostu, na którym poległ major Czapla.

Skoro dano hasło do odwrotu, powracał widocznie ostatni. Jeden z kolegów widział jak podniósł z ziemi porzucony karabin i wziął go na barki, inny znów kolega widział go na szczycie wzgórza już z trzema karabinami... Nie chciał, by się dostały w ręce wroga.

Skąd dobierał sił na to, on, taki wątły, doprawdy nie umiem pojąć, a skwar w przeciwstawieniu do mroźnej nocy panował bezlitosny... I na tym oto wzgórzu padł....

* * *

Rodzina długo żadnej o Nim nie miała wiadomości, nareszcie nadeszła: —„zaginął"...

Pułk podążył już za ustępującym wrogiem, znikąd żadnych nie można było zasięgnąć wieści. Dopiero 10-go września dowiedział się brat, że pułk powrócił do Zegrza na spoczynek. Podążył tam i przez 2 tygodnie szu-

http://rcin.org.pl

kał śladów zaginionego. Dzięki chętnej pomocy dowództwa pułku, informacjom kolegów i ludności miejscowej znalazł poległego w końcu w bratniej mogile, w parowie okraszonym berberysem i głogiem, z prawym bokiem przestrzelonym. Cios poszedł pod samo serce.

Wówczas to dowództwo pułku oznajmiło bratu, że poległy przedstawiony zostanie do Virtuti Militari, a major Cambeur wyraził się, że podczas bitwy „zachował się jak stary wytrawny żołnierz. Nie byłbym nigdy przypuścił, że to ochotnik".

Dnia 3 października szczątki jego przewieziono do Piotrkowa.

Miasto całe wyległo oddać mu ostatnią posługę. Najliczniej reprezentowane były przedmieścia, na których w 1905 r. prowadził pracę konspiracyjną i z któremi kontakt stale utrzymywał. Na barkach kolegów, braci, żołnierzy, sokołów i robotników poszedł na ostatni odpoczynek.

* * *

W parę miesięcy potem, 20 lutego 1921 r. matka odebrała z pułku list:

„Zawiadamiamy, że syn W. Pani ś. p. Emil Mirosław Dobrzański, który d. 14-VIII 1920 r. śmiercią bohaterską zginął pod Borkową, został przez Dowództwo Pułku przed-

http://rcin.org.pl

stawiony do Virtuti Militari. Odznaczenia tego Dowództwo III-ej armji nie przyznało, tylko Krzyż Walecznych nadany rozkazem Dow. Syb. Bryg. Piechoty № 70.

(podpisano) w.z. Grabowski
Major, D-ca Pułku.

P. S. Krzyż Walecznych № 1631 załączam do niniejszego listu.

http://rcin.org.pl

NA MOGILE MITKA
W DNIU POGRZEBU.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Skądże Ci to, Najdroższy Przyjacielu, taka droga głośna i wspaniała?

Ty,—zawsze tylko innym na posługi oddany—dzisiaj sam wielką posługę odbierający. Ty,—zawsze innych ciężary ochotnie dźwigający — dzisiaj na naszych barkach sam dźwigany serdecznie?

Zaprawdę trzeba było wielkiego przewrotu, trzeba było gwałtu śmierci, — aby Ciebie szary żołnierzu Boży, Ochotniku Brygady Syberyjskiej, wysunąć na czoło pochodu; — abyś Ty, najcichszy i najpokorniejszy, został tak wydźwignięty, że nam błyskasz, przewodniku jasny, jak archanioł złoty, mieczem drogę chwały ojczystej wskazujący!

Leży oto przed nami drogi Twój szczątek, rozbita czara najczystszego polskiego serca...— Nie błysną już ku nam Twoje oczy kryształowe—błękitne, któremi dusza Twoja wielka a cicha na nas patrzyła, ani Twoje jasne—smutne czoło nie błyśnie.

http://rcin.org.pl

Krzywda serce piekąca, ból za gardło chwytający—oto konieczny bezpośredni skutek Twej śmierci żołnierskiej — dla wszystkich co Ci towarzyszami byli.

Ale ja dzisiaj nie potrzebuję chwały Twojej głosić... Wszak sameś już w tak górne się uniósł błonia z onego Ojczystego zagona chwały, z onego wzgórza polskiej wioski, gdzie Cię dosięgnął pocisk wroga, że Ci słowa pochwały nie są nawet tyle co ta murawa, wyrosła na bratniej mogile borkowskiej, gdzieś legł, by odpocząć, zdźwigany snopem broni, na dalsze boje po towarzyszach zbieranej, o Ty żniwiarzu serdeczny!

Ani ja żalu i bólu nie chcę dzisiaj wypowiadać, co dławią, bo dławić muszą po Tobie, po jedynym bracie naszym, któryś nas wszystkich tak ukochał, że jedyną krzywdą jakąś nam zadał—to śmierć Twoja,—bo innej w anielskim Twym żywocie nikomuś uczynić nie umiał.

Aleć ta śmierć jasna i twarda to jedyna twoja władna, którąś sam wybrał uniesiony duchem—więc jakże ją, ukoicielkę Twoją poślubioną—przeklinać?

Nie! — ja pragnę teraz choćby na chwilę być sercem Twojem, sercem rozbitego dzwonu serca Twego, — a skoroś się już wysunął na czoło nasze, — chcę wywołać słowem ludzkiem Twoje anielskie wołanie, Twój hymn, Twoje ku nam rozkazanie, któreś za żywota

http://rcin.org.pl

w znoju i miłości wykrzesywał,—a krwią z pod serca przypieczętował.

Szeptaj mi duchu jasny i mężny, nad tą gromadką naszą, nad mogiłą się unoszący, w słońcu zachodniej zorzy, nad polską ziemią tajemnicę pośmiertnych Odrodzin odbywający! Szeptaj mi słowa zmartwychwstania,—bym je od Ciebie, jako zbawcze ziarna brał i czasu siewu, w serca braci Twoich rzucił!

I oto pierwsze słowo, potęgi i otuchy pełne:—nieśmiertelność!

Sprawiedliwy nie umiera!

Dzisiaj czujemy, wobec tych drogich szczątków bezpośrednio, że śmierć nie ma władzy nad duchem. Bo duch Twój żywie i żyć będzie pośród nas, bliższy i bezpośredniejszy w obcowaniu, bo wyzwolony.

Wobec śmierci takiego człowieka czuje się wyraźnie nieśmiertelność. On jest i być nie przestał. — To poczucie jest silniejsze niż wszystkie wyrozumowane czy obojętne niewiary i nieświadomości!

A cóż wobec tej jawnej nieśmiertelności jasnego ducha, który ożywiał ciało drogie dla nas, a najkosztowniejsze dla Matki,—co znaczy ta czerwona wstążeczka rany, co podkreśliła wielkie, ciche, jedyne serce? Czy ta zbłąkana przypadkowo kula, co je spotkała na zielonem wzgórzu zwieńczonem koralami głogu,—mogła zgubić wszystko co tentnem jego krwi wycza-

http://rcin.org.pl

rowało się jako mądrość, dobroć, prawda, sprawiedliwość?—jako świętość ofiarnego ducha człowieczego, jako cała treść,—która była i jest drogim naszym Bratem?

I jeszcze mi szepcze duch słowa życia, co śmierć zwyciężają. Oto:—mądrość i siła dobroci,—miłosiernej dla braci, a siebie na trud i odkupienie wydającej.

Przecież ten człowiek, którego ciało śmierć zmiażdżyła,—to jeden z ludzi Królestwa Bożego, które poprzez zbrodnie, nędzę, krzywdy i upadek tej ziemi,—przyjdzie—bo przyjść musi.

Na drodze nienawiści niema zwycięstwa! Zwyciężył On, człowiek Królestwa Bożego, choć przez nienawiść zabity.

Oto człowiek polskiego pokoju, a dziś już anioł stróż polskiego pokoju. Nie odchodzi od nas, ale jak w całem życiu wierny, pozostaje tu pomiędzy nami na straży czujnej i ofiarnej; jak tam na tej stodółce borkowskiej wypatrujący wroga, ukazujący go twardo i nieugięcie: —ducha kłamstwa i nienawiści,—a zwracający natchnione uniesieniem miłości oblicze ku cudom i potędze jedności i wiary, która tam, w owych dniach sierpniowych—klęskę w zwycięstwo zamieniła.

Nieśmiertelność i moc miłości bije łuną ku nam od twej ofiarnej mogiły, Bracie nasz błogosławiony.

J. R.

http://rcin.org.pl

DUSZA MITKA W JEGO — NIGDY ZA ŻYCIA NIE DRUKOWANYCH — POEZJACH.

http://rcin.org.pl

Ponieważ książeczka ta przeznaczona jest dla najbliższych krwią i duchem ukochanego naszego przyjaciela—z pośród pozostawionych przez Niego utworów wierszem i prozą,— wybraliśmy mimo pewnych usterek w formie te kilkanaście i tu je pomieszczamy, wybraliśmy zaś te a nie inne nie dlatego, aby były najlepsze pod względem artystycznym, ale, że w nich właśnie odzwierciadla się najwierniej dusza i nastroje psychiczne Mitka od lat chłopięcych; niemi przemawia On do nas raz jeszcze taki, jakim go znaliśmy; dlatego wreszcie, że w nich może najsilniej uwydatniają się składowe czynniki Jego niezwykłej organizacji duchowej.

http://rcin.org.pl

I

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WIECZORNY ŚPIEW.

Niech już tak będzie jako jest,
niechaj tak będzie...
Ma dusza wzięła ciszy chrzest,
z jeziora śpiew swój ślą łabędzie...
Niechaj tak będzie już, niech będzie...

Niechaj tak będzie!... oto spiż
zdala zdławionym głosem woła;
Głos cichy już nie bije wzwyż,
coraz ciaśniejsze toczy koła...
Niechaj tak będzie...

Z szklano-srebrzystch fal jeziora
wznosi się ludzka dusza chora
z jeziora fal...
I bije w górę wraz i kona
rozdzierający piersi żal,
że aż przygasa gwiazd korona,
że aż widnokrąd mgły zasnuły...

To żal ów krąży w światów wirze,
to znów uderza w chłodne spiże
wodnej kopuły...
I o bezbrzeżne gdzieś krawędzie
bije... niech będzie tak, niech będzie...

8-VIII-1900.

http://rcin.org.pl

O ZACHODZIE.

Zachodzi słońce purpurowe...
Dzień swoją senną kładzie głowę
na miękkie łoże z chmur...
Ciemnieje niebo fijoletowe,
w górze lśnią gwiazdy coraz nowe
i cisza mknie od gór.

Czarowna cisza z wirchów spływa,
i cichnie złotokosa niwa,
i milknie stary bór...
Znużona ziemia odpoczywa,
noc swoim płaszczem świat pokrywa...
i milknie ptaków chór...

W zadumie smętne skłaniam czoło...
Myśl ma zakreśla wielkie koło
i obejmuje świat...
I spokój mnie ogarnia wielki,
w duszy mej żalu ni kropelki...
Nie pomnę dawnych strat.

6-XII 1998 r.

http://rcin.org.pl

W NOC LETNIĄ.

Z poza jasnych mgieł topieli,
mgłami owian, cały w bieli,
otoczony gwiazd koroną,
barw tysiącem roziskrzoną —
spłynął księżyc, srebrnozłoty,
wspomnień duch i duch tęsknoty,
Cichych wspomnień duch!.

Wokół cisza, cisza głucha:—
Zmilkła życia zawierucha...
Tylko czasem wiatr zawieje,
czasem stary bór zagada
i w mej duszy rozpowiada
stare baśnie, stare dzieje...

. . . . . .

W górze płynie miesiąc złoty,
wspomnień duch i duch tęsknoty,
cichych wspomnień duch!...

22-VI-1998.

http://rcin.org.pl

W WIECZORNĄ CISZĘ...

W wieczorną ciszę i w ranne świtanie,
gdy śnieżno-białą drogę gwiazdy znaczą
i kiedy pierwszy promień słońca wstanie
i gdy nad naszą dolą wichry płaczą—
duch mój na myśli step, idąc wciąż smutny;
ku tobie, Panie, zwraca się pokutny.

W lilji śnieżystych ubrany kielichy
i w leśnych dzwonków kopuły rozchwiane,
choć pełen walki, jednak dziwnie cichy—
cichy, jak pole miesiącem oblane,
ku tobie, Panie, znacząc szlak pokutny,
wznosi się duch mój milczący i smutny.

http://rcin.org.pl

Lecz opalowych gwiazd poszepty oto,
lecz w ranną zorzę promieni rozdrganie,
lecz wichry, których matka jest tęsknotą,
i kryształowe leśnych dzwonków łkanie—
i smętny razem z niemi duch mój własny
w hymn się nadziei przeistacza jasny.

I oto widzę jak z wyżyn Golgoty
spływa z za mroków ponurych zasłony
męczeństwa Twego promień jasno-złoty
od Twej cierniowej idący korony,
i chylę czoło w miesięcznej poświacie,
słysząc głos: „Oto przed jutrznią konacie".

15-VI-1999

http://rcin.org.pl

BURZA.

Wicher o złote struny swojej liry trącił
i rozebrzmiał wspaniałą pieśnią przestwór cały;
I chmury cudny płaszcz swój pod stopy jej słały
i nikt się jej nie oparł i nikt jej nie zmącił.

I wtórowały wichrom nadbrzeżne burzany,
i wtórowała puszcza swym potężnym szumem,
i wtórowały fale srebrne i zbóż łany,
a świat cały był wokół jednym wielkim tumem.

Słysząc ten hymn, jak okręt, którym miota burza
dusza ludzka w wewnętrznych walkach się [zanurza
I—zda się—potężnieje, lecz w końcu spostrzega
tylko nicość swą wielką bez dna i bez brzega.

6-I-1999.

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIE.

Jakieś dawno zapomniane dzieje,
jakieś dawno już wyblakłe wonie
wiatr przynosi przez stare wierzeje,
wiat ochładza utrudzone skronie...

Jakieś dawno zgasłe w duszy mary,
jakieś dawno rozproszone cienie
zmierzch przynosi na podwórzec stary...
Gasi w stawie zmierzch—słońca promienie.

Jakieś dawno pogrzebane troski,
jakieś dawno już przebrzmiałe tony
splata miesiąc w srebrne wspomnień zgłoski,
wlokąc skrzydła przez puste zagony...

http://rcin.org.pl

WRZESIEŃ.

Idzie wicher jękliwy po fali
na tę naszą na dolę się żali —
hej!

Na tę naszą na dolę tułaczą,
a zaś brzozy mu wtórują, a płaczą,
a zaś smreki precz ci szumią żałośnie
o tej naszej przeminionej, o wiośnie
hej!

Piersi ziemi smutne kryją nam wrzosy,
leje ziemia łzy perliste, łzy rosy.
Na ugorze liśćmi grusze samotne
opłakują nasze bóle stokrotne—
hej!

A zaś słonko swoje blaski złotawe
na te losy nasze sieje, na łzawe—
hej!

30-V-1999.

http://rcin.org.pl

DO...

Z ranka do nocy, co dnia, co godzina —
duch mój się w Twojem spromienieniu pławi...
Jak klucz lecących za morze żórawi
nad niebios płaszczem rozwieszonym stoi,
tak moje myśli nad Tobą rozpina
promienna cisza...

W Twem świetle—ostoi
szuka znękana dusza samotnika;
Nad Twoją głową gwiazd widzę tysiące;
ma dusza z Twą się zespala, w nią wnika—
Twój widok wskrzesza me pragnienia mrące
i idę cichy w Twych blasków osłonie
i duch mój płonie...

8-XI-1999.

http://rcin.org.pl

O ŚWICIE.

Drzewa ku Tobie swe korony
chylą, złocisty Ty mój ptaku,
i cały ranek rozłzawiony
zbiera kurzawę z Twego szlaku.

Ku Tobie słońca spływa fala
(widzę oczyma Cię mej duszy),
kłos zbożny Tobie się użala,
do stóp Twych las swe szmery prószy.

Ku Tobie w skardze głowy kłonią
bławatki, dzwonki, niezabudki.
Ty pieścisz je swą miękką dłonią,
zbierając w siebie wszelkie smutki.

http://rcin.org.pl

Przez wiatr rozpięta nić pajęcza
do stóp ci złote hafty ściele;
Nad Tobą świetlna zwisa tęcza
o promienisty mój aniele.

Jak tchnienie nowej idziesz wiosny
rozpromienione i słoneczne.
Cały świat cichy i radosny
do stóp Twych dzięki śle serdeczne.

Samotny widzę Cię z oddali
mój złotopióry, jasny ptaku—
i niebu dusza ma się żali,
żem nie na Twoim zrodzon szlaku.

20-II-1900.

http://rcin.org.pl

POD BURZĘ.

Samotny dążę w mroczną dal,
nad moją głową morze fal,
nad głową fala chmur...

Zali w poszumie orlich piór
dosięgnę portu? — Tam bez strat
szerokoskrzydły ujrzę świat?

W poszumie piór
dążę samotny w mroczną dal...
Nademną groźne wichry dmą,
nademną wichry łkają.

Czyli na dobrą, czy na złą
dolę, na radość, czy na żal
dążę w zamroczną dal?...

Nie wiem...

http://rcin.org.pl

Wichura z stadem chmur
w zawody idzie — wichrom wtór
podają drzew poszumy...

Zali mnie nie pchnie fala wstecz,
zali nie porwą wichry precz,
mej łodzi nie pchną fale?...

Zali nie złamie duszy żal
gdy w oczach łzy, gdy w sercu źle,
ponurych myśli tłumy?...

Samotny dążę w pustą dal.
Po szlaku, który tonie w mgle
wicher zawodzi żale.

1902.

http://rcin.org.pl

U WRÓT ŻYCIA.

...Pełen wewnętrznych drżeń
w głąb smutnej duszy spycham żal,
w jesienny wracający dzień
na grzbiecie pomarszczonych fal
wspomnieniem... wnętrznych pełen drżeń.

Zamykam w sercu cichy lęk
przed życiem; jak w jesienną mgłę,
chowam myśl, duszy chowam jęk,
w milczeniu w życie idąc złe...

Niechajże zwiędły, złoty liść
brzozy na oczy padnie me,
aby weselej było iść
na życie ciężkie, życie złe.

Niech raz ostatni wicher mi
przyniesie oddech wonnych pól,
nim świat wytoczy rzekę krwi,
nim mną owładnie tępy ból.

http://rcin.org.pl

Niechaj listowie winnych krzów
czerwieni szlak na śmierci perć;
Niechaj mi mroczny świeci nów,
gdy będę sny me wiódł na śmierć...

Niechaj... a zamknę w sobie żal
i pójdę opowity w mgłę,
milczącą gędźbą wspomnień, fal
żegnany szumem—w życie złe.

10-X-1903.

http://rcin.org.pl

Z ZAMYŚLEŃ.

I.

Chociaż ku słońcu zwracam wzrok stęskniony,
choć wszystkie w duszę przejąłbym promienie,
co nad szaremi przechodzą zagony,
choć wziąłbym w siebie przyrody milczenie,
głąb myśli w sobie kryjące i ciszę,
nie mogę! W duszy mej wieczny zgrzyt słyszę...

Złocistą szatę wziąłbym na ramiona,
wolnością wichrów wypełniłbym duszę;
ale zaledwie dzień wzejdzie, już kona...
Więc zamiast złota—gwiezdne srebro prószę
na drodze życia, w tęsknotę ubrane
wiedząc, że nigdy wraz z słońcem nie wstanę.

II.

Że na mej kanwie nici złotych braknie,
że w smętku chodzę wiecznym—nie dziwota...
bo chociaż jaźń ma czasem światła łaknie,
do słonecznego zdążając żywota,
zabłysnąć słońcu i zmilknąć zawiei
nie daje nigdy widmo Cheronei.

http://rcin.org.pl

Więc mnie zostawcie z tą czarą goryczy
i nie żądajcie odtrącenia onej:
Nie mnie życiowych kosztować słodyczy,
nie mnie przechodzić w łunie żądz czerwonej.

Coraz mi bliższe szepty gwiazd w wszechświecie,
coraz mi bliższe wejrzenia miesiąca...
A kiedy ducha mego rozpacz miecie,
noc zaś swem skrzydłem senną ziemię trąca—
wychodzę, pełen bolesnej zadumy,
na szlak miesięczny, między gwiezdne tłumy.

Swoją dłoń kładąc wonczas na mą duszę,
cisza płaszcz wdziewa mi swój na ramiona
(mgły go w puchowe stroją pióropusze);
I wszelka wtenczas we mnie burza kona,
a zaś zostaje smutek i tęsknota,
a zaś ma dusza samotności łaknie...

. . . . . .

Że na mej kanwie nici złotych braknie,
Że w ciągłym chodzę smutku—nie dziwota!...

18-II-1900.

http://rcin.org.pl

TU SIĘ TĘSKNOTA...

Tu się tęsknota moja rozpoczyna
i tu się kończy.
Niema snów na drodze,
któreby w moje nie zajrzały oczy.
Niema przyszłości ostrołuków z tęczy,
które w mych uczuć nie wstały pożodze.
Niema pożądań, któreby z zamroczy
nie wyłoniły się na pierś mą wrzącą.
Nie przewiał żaden w dal smutek pajęczy,
by nie omotać warg mych choć na chwilę,
rwąc w strzępy mowę miłości gorącą.

. . . . . .

Tu się poczyna i tu koniec bierze
z tęsknoty w niebo bijąca pieśń życia.
Tu się wyłania przed okiem wybrzeże
pustynnej ziemi. Tu kładę w mogile
wczoraj. — Tu jutra chłodne witam rano.

http://rcin.org.pl

GDZIE ŚWIAT SIĘ KOŃCZY.

Gdzie świat się kończy i gdzie się zaczyna
na krańce ziemi pójdę precz od ludzi.
Żegnać mnie będzie co noc fala sina,
szum fal co rano do życia mnie zbudzi.

Gdzie się świat kończy i gdzie się zaczyna,
nad brzegiem wody wielki szum się niesie.
O zręby świata, o świata przyciesie
szum wielki bije... Wielki szum się wszczyna.

Sine jak niebo spiętrzają się fale,
sine się fale podnoszą wokoło...
Po zrębach świata mrą echowe żale,
stygmatem śmierci pogodzi się czoło...

Gdzie świat się kończy, gdzie świat się zaczyna,
niech jako przódy legną wodne fale...
Tu życie kona, tu śmierć się poczyna...
W głębi wód, na dnie krwawią się korale.

I-VI-1906.

http://rcin.org.pl

* * *

Ugasiłem me pragnienie,
ugasiłem pragnień morze.
Nad mą głową blaski gasną,
nad mą głową gasną zorze.

Pospędzałem sny z mych powiek,
pospędzałem sny młodzieńcze...
W piołunowy wieniec—czoło,
chłodne czoło w piołun wieńczę.

Panem jestem swego życia,
panem swojej jestem woli.
Chłodny mrok zapada wkoło,
mrok — przygasa wzrok powoli...

Nie powraca co raz przeszło,
nie zahuczy wyschłe morze,
nie rozpalą ponad głową
świateł jasnych zgasłe zorze.

Nie poruszą drzew wierzchami
wichry wolne, wichry szumne.
Nie powraca życie bujne
raz złożone w cichą trumnę.

13-VI-1906.

http://rcin.org.pl

II

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ELEGJA.

Cicha noc letnia. Na gwiaździste tonie
wypłynął miesiąc srebrem haftowany
i jako lampa nocna świata płonie.
A duch mój poprzez srebrnych mgieł tumany
w dal zadumaną—płynie zadumany
i smutek w sercu mem i żałość w łonie.

I coraz większy smutek ducha trawi,
kiedy wsród ciszy wieczornej tak płynie,
bo oto gniecie go ogrom bezprawi,
który spadł na nas w nieszczęścia godzinie.
I oto serce mi się z bólu krwawi
i gwiazd nie widzę, żyjąc w łez dolinie!...

O Panie, Panie! w bolesnej żałobie
sercem skrwawionem wśród tej cichej nocy
z błagalną prośbą zwracam się ku Tobie:
Skiń — a powstaną swobody prorocy...
Wolności, Panie, i duchowej mocy.
Nie chowaj żywych nas w grobie!

10-VI-1999

http://rcin.org.pl

CZEMU!...

O falo srebrna, falo szumiąca,
co wszystko niesiesz w dal,
czemu, o falo w przestrzeń dążąca
pozostawiłaś nasz żal?

O, czemu wichrze, szumiący wichrze,
co wszystko niesiesz w dal,
źdźbło z sobą trawy biorąc najlichsze,
pozostawiłeś nasz żal?...

Czemu na naszych próśb głos gorący,
na smutek nasz i żal
zostałeś, Boże, głuchy, milczący,
chwile wolności unosząc w dal?...

15-V-1998

http://rcin.org.pl

DUCH ZMARTWYCHWSTANIA.

Kogo napotkam—tego rozpiorunię
wieczny mu ogień rzucę w pierś lodową;
dźwięk gromowładny zaklnę w jego strunie—
on mu rozpali legjon gwiazd nad głową.

Kogo napotkam, ten bojaźń odsunie
i pójdzie w jutrznię wpatrzony różową.
Sto gwiazd płonących na głowę mu runie
on zmartwychwstania nazwie się Jehową.

Kogo napotkam, na wichrów kędziory
narzuci myśli płomiennych arkany
i wskrześnie jego duch, przed chwilą chory...
I pójdzie blaski swoje miotać wieszcze,
i pójdzie budzić naród rozełkany...

. . . . . .

Ale na drodze mojej pusto jeszcze!...

17-XI-1999

http://rcin.org.pl

FAŁSZERZOM SŁOWA.

Fałszerzom słowa i myśli i woli
gorycz swą rzucam z za żelaznych krat.
Wszystkiem, co trawi i wszystkiem, co boli
duszę, szarpiącą łańcuchy niewoli,
znaczę ich trupią martwotę,—po roli
idąc miłości,—w wyzwolenia świat.

Komu zbyt wiele światła niesie wiosna;
kogo odbiegł zmartwychwstania sen,
komu grobową pieśnią — pieśń radosna
od pól idąca; komu życia krosna
na całun śmierci tkają biały len.

Ten niechaj pójdzie precz z pod sklepień życia,
precz z pod szumiących odrodzenia drzew,
niech się wsłuchuje ze swego ukrycia,
jak pokolenie chmurne od powicia
targa łańcuchy i w obszary życia
rzuca wolności śpiew!

http://rcin.org.pl

Albo gdy wola,—on i jego druhy
niech staną cicho nad grobami snów,
które chowali w noce zawieruchy,
a może wichru rannego podmuchy
orzeźwią dawno obumarłe duchy,
i marzeń łańcuch splotą wkrąg ich głów.

Może, wsłuchawszy się w minione dzieje,
do nowych życia znów podążą wrót
i wiatr miłości a wiary powieje
nad ich głowami...! Na dawne koleje,
na nowy, na nowy trud!

I-II-1906.

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ O SZCZĘŚCIU.

Legniemy w łoże prokustowe
w mosiądzu kute. Skrót o głowę
da nam wygodne leże.
Legniemy w łoże ku rozkoszy:
Zbudzenie czasu w niem nie spłoszy,
w który sen człeka bierze.

Jak mosiądz sen w niem będzie twardy
i bezgranicznej pełen wzgardy
uśmiech—dla tych, co w męce.
Jak z bronzu kute będą lica,
skroń z stali będzie kryć przyłbica
w stal kryte będą ręce.

I tak się szczęście palić będzie
w jednym z wiosennem słońcem rzędzie
w mosiądzu tym i stali.
Tryumfem świat zgorzeje cały,
że tak radosne się dobrały
duchy na życia fali.

http://rcin.org.pl

Uderzy grom—hosanna w górę
drzew wierzchem targnie, szarpnie chmurą,
że tak się szczęście pali...

Wykuta żarzy niem łożnica,
odlane w bronzie drgają lica,
z hartownej bije stali.

Kwiecień 1909.

http://rcin.org.pl

* * *

Chcę ozdrowieć! Puśćcie mnie w szeregi
Chcę ozdrowieć! Puśćcie mnie pod broń!
Gdy o Polski poszarpane brzegi
burze biją — dajcie bagnet w dłoń!

Rozgorzała na zachodzie łuna
wschodu sięga gnąc się w krwawy łuk.
Śmiertelnego szukajcie całuna
by ją zgasić. — Dmijcie w złoty róg!

Jesień, 1918 r.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

DRUK
„TYGODNIA"
PIOTRKÓW
1924

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
12824